

Sztuka wychowywania



Czym jest wychowywanie dziecka? Oczywiście wyzwaniem i przywilejem rodzicielstwa, powiedzą idealisci, ale tak czysto pragmatycznie, to czym jest? Mamy, dajmy na to, ciastko, towar reglamentowany, prawo, które zabrania go zjeść przed obiadem, partyzanta prowadzącego akcję wejścia w posiadanie tego strategicznego surowca i dwoje zaborców czyniących wszystko li tylko w celu ciemienia ludu i utrzymania władzy. Mamy zatem klasyczny konflikt dwóch stron, których sprzeczne interesy muszą prowadzić do próby sił. Zatem wychowanie dziecka to wojna!

Wychowanie, tak jak i sztuka wojenna, opiera się na kilku podstawowych zasadach. Przede wszystkim na zdyscyplinowaniu i konsekwencji prowadzonych działań. I dotyczy to głównie koalicji rodzicielskiej, ponieważ mali partyzanci zazwyczaj są sami z siebie niezwykle wytrwali w swoich dążeniach. Potrafią bowiem całymi dniami wysuwać roszczenia wobec słodczy, tygodniami walczyć o wolność od wieczornej kąpieli, i w

reszcie miesiącami toczyć kampanię na rzecz noszenia na rękach. Tylko od stanowczości podjętych działań koalicjantów zależy powodzenie w bitwie. Kluczową kwestią jest również zachowanie zdolności bojowej. I znów dotyczy to głównie wojsk sprzymierzonych, ponieważ maluch nawet śpiąc, nawet w chorobie zdolności tych nie traci. Co więcej, staje się wówczas bardziej niebezpieczny, bo mniej przewidywalny i trudniejszy do spacyfikowania. Co innego rodzic. Przeziębienie, przepracowanie, pośpiech, miejsce publiczne potrafią skutecznie obniżyć zdolność skutecznego posługiwania się swoim arsenałem.



Imperium kontratakuję

Aparat władzy dysponuje szeregiem środków reakcji w przypadku konfliktów zbrojnych. Zazwyczaj na wszelkie roszczenia odpowiada na początku próbą negocjacji w celu pokojowego rozwiązania sporu. W końcu wojska można jeszcze rozproszyć, a czołgi pogasić. Jednak tłumaczenia, prośby, obietnice obopólnych korzyści z rozejmu rzadko kiedy przynoszą zamierzony skutek w sprawach naprawdę istotnych. Kiedy wojna o rysowanie po ścianie rozgorzeje na dobre, rodzic wytacza artylerię gróźb skutkujących odebraniem rebeliantowi

dotychczasowych przywilejów oraz szantażu ograniczenia swobód obywatelskich lub zlikwidowania czekoladowych subwencji z niespodzianką w środku. Macie bowiem wiedzieć, że są dwa sposoby walczenia – *trzeba być lisem i lwem*, pozwolę sobie powtórzyć za Machiavellim.



Mały powstaniec

Maluch prowadzący swoje działania militarne nie jest bezbronny. Tu, jak łatwo się domyślić, dysponuje przede wszystkim płaczem – bronią masowego rażenia, którą detonuje bez względu na miejsce, czas i potencjalne straty w ludności cywilnej. Z czasem maluch rozwija bardziej wyrafinowane taktyki wojenne, przykładowo – próbę rozbicia sojuszu rodzicielskiego. Osiągnięcie celu oparte jest na ofensywie skierowanej wobec jednego z rodziców przy zastosowaniu silnego ostrzału ze „słodkich oczek” (szczególnie niebezpieczny jest atak kombinowany „słodkie oczka” plus buziaki). Takie koalicje są zwykle bardzo nietrwałe, toteż mały partyzant włącza do gry wojska najemne – dziadków. Opłacani uśmiechami weterani walk wychowawczych są niezwykle cennymi sojusznikami malucha – bezgranicznie oddani, wprawieni w dyplomacji i niegdysiejszej pacyfikacji rodziców.



Rozejm

Ktoś gotów powiedzieć, że wychowywanie to nie tylko potyczki, przeważają jednak okresy spokoju, zgody i przyjaznej atmosfery. Trudno temu odmówić racji, ale czyż pokój nie jest tylko brakiem wojny, jak twierdził Ronald Regan? Rodzic-strateg to wie i w czasie zawieszenia broni jak każdy okupant nie składa broni, zmienia tylko formę walki, czyli sięga po propagandę. W domu rozbrzmiewają wówczas hasła typu: *Trzeba myć ząbki bo będzie próchnica, Plucie pomarańczą złe, Grzeczne dzieci nie rysują po telewizorze, Przecież mama nigdy nie chce dla Ciebie źle*, etc. Rodzicielizacja pełną parą.

Każdy ma swoje Waterloo

Każda wojna składa się z bitew. Nie wszystkie da się i powinno się wygrać. Czasem trzeba poświęcić kilka potyczek, bo pyrrusowe zwycięstwo jest żadnym zwycięstwem. Mały partyzant czasem odnosząc sukces też kształtuje swój charakter, a bezlitosne niszczenie wszelkich ośrodków oporu paradoksalnie nie przyniesie wychowawczego skutku. Wojna też nie jest celem samym w sobie, prowadzona z maluchem ma swój szczytny cel. Jej zaniechanie byłoby prawdziwą klęską dla obu stron. Ważne zatem, żeby pamiętać, że kampania trwa i trwać będzie jeszcze długo, bo przeciwnik rośnie w siłę, doskonali technologię, ulepsza kamuflaż i usprawnia wywiad. A zatem: *Jeśli chcesz pokoju, przygotuj się do wojny*.

Z żołnierskim pozdrowieniem,
Piotr Rogala